

JERZY ANDRZEJEWSKI



PROZY WYBRANE  
TOM 3

Miazga

Posłowiem opatrzył Andrzej Skrendo

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

# MIAZGA

(1960-1970)

# DZIENNIK

SOBOTA, 7 MARCA 1970

Po dniu słonecznym i prawie przedwiosennym wieczorem znów gwałtowna śnieżna zawieja. Wszyscy już bardzo zmęczeni tegoroczną zimą, jej uporczywym trwaniem wśród kapryśnych zmian, których tak wiele było w ostatnich miesiącach, gdy w ciągu jednego dnia temperatura z kilkunastu stopni mrozu podnosiła się nagle w okolice zera, a potem równie gwałtownie odwilż z ciepłymi podmuchami wiatru przemieniała się w ostry mróz. Jeszcze chyba nigdy nie byłem tak bardzo, jak teraz, spragniony ciepła słońca i zieleniących drzew. Wiem aż nadto dobrze, że to może być tylko złudzeniem, lecz wydaje mi się, że wraz z wiosną i w mojej półmartwej roślinności coś się odmieni.

W ostatnim (10) numerze „Polityki”, w redakcyjnym artykule *Po wyroku*, obszerne cytaty z orzeczenia sądu w niedawno zakończonym procesie pięciu młodych intelektualistów, zwanym potocznie „procesem taterników”. Czworu z nich (Maciej Kozłowski, Jakub Karpiński, Maria Tworkowa oraz Krzysztof Szymborski) akt oskarżenia zarzucał „wejście w porozumienie z występującym w imieniu obcej organizacji Jerzym Giedroyciem w celu działania na szkodę Państwa Polskiego, a następnie w ramach tego porozumienia uczestniczenie w inspirowanej przez imperialistyczne ośrodki ideologiczno-dywersyjnej działalności kierowanego przez tegoż Giedroycia Instytutu Literackiego w Paryżu, zmierzającej przez szkalowanie ustroju i naczelnych organów PRL do

podważenia socjalistycznych zasad ustrojowych”, natomiast piątej oskarżonej, Małgorzacie Szpakowskiej, iż „w celu rozpowszechniania opracowała, sporządzała, a następnie kolportowała teksty i ulotki zawierające fałszywe wiadomości, nawołujące do przeciwstawienia się władzom państwowym i administracyjnym, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”. Jak stwierdza „Polityka” – określenie roli paryskiej „Kultury” oraz Instytutu Literackiego zajęło znaczną część uzasadnienia wyroku Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Sąd po przeprowadzeniu przewodu sądowego i wysłuchaniu głosów stron uznał winę wszystkich oskarżonych, wymierzając im wyroki od czterech i pół roku do trzech lat, działalność bowiem na rzecz Instytutu Literackiego w Paryżu uznał sąd za wysoce szkodliwą dla interesów naszego państwa, przeprowadzając zarazem jej analizę.

„W ostatnich latach «Kultura» paryska i jej naczelny dyrektor Jerzy Giedroyc rozwinęli szczególnie ożywioną działalność. Zdając sobie sprawę, iż próby obalenia ustroju socjalistycznego siłą nie mają żadnych szans powodzenia, starają się rozkładać obóz socjalistyczny od środka, lansując slogany o ulepszeniu socjalizmu i socjalizmie demokratycznym. Aktywność «Kultury» na tym polu wzrosła szczególnie po wypadkach marcowych i wydarzeniach w Czechosłowacji. «Kultura» ma ambicje, aby stać się czołowym ośrodkiem antysocjalistycznym, a biblioteka «Kultury» jest głównym zapleczem wydawniczym antysocjalistycznej i emigracyjnej literatury paszkwilanckiej (...). W «Kulturze» nie ukazał się ani jeden artykuł życzliwy socjalizmowi. Pismo to udostępniło swoje łamy kolaborantom i renegatom. Warunkiem działalności «Kultury», jak każdego ośrodka dywersyjnego, było powiązanie z krajem. Oto tło kontaktów Jerzego Giedroycia z oskarżonymi... Prawo do krytyki

w Polsce ma każdy obywatel. Oskarżeni nie chcieli jednak skorzystać z tego prawa. Wybrali sianie fermentu, a na krytykę taką nie ma miejsca w naszym kraju. Krytyka musi bowiem budować, a nie burzyć. Oskarżeni mieli możliwość wypowiedania się w prasie krajowej, której łamy są zawsze otwarte dla ludzi pragnących zaprezentować swoje poglądy. Zamiast legalnej, dozwolonej krytyki wybrali jednak współpracę z paryską «Kulturą». Dziś ponoszą konsekwencje takiego postępowania”.

W ciągu dnia próby, zresztą mało skuteczne, umknienia od rzeczywistości, przy lekturze *Podboju Peru* Williama Prescottta oraz nowego wydania *Nie tylko piramidy* Kazimierza Michałowskiego. Interesujące uwagi prof. Michałowskiego o przełomie, jaki się dokonał w sztuce egipskiej za panowania XVIII dynastii, gdy młody Amenhotep IV nie tylko zerwał z religią Amona tebańskiego i związanym z nim wielobóstwem świątyń egipskich, ale nawet przeniósł swoją stolicę na północ, gdzie na pustyni wybudował nowe miasto, nazwane przez niego „Horyzontem Atona”. Aton, czyli tarcza słoneczna, był odtąd jedynym bogiem, któremu należało oddawać cześć, a sam król zmienił swoje imię z Amenhotepa, co tłumaczy się jako „Amon spoczywa”, na Ach-en-Aton, co znaczy „wspaniały jest Aton”. Echnaton, jak byśmy dzisiaj imię jego wymawiali, kazał zacierać ślady innych bóstw i niszczyć kult Amona. Zerwał również z obowiązującym dotychczas hieratycznym rytuałem dworu królewskiego i uwolnił sztukę z odwiecznych więzów reguł i przepisów, którymi była spętana, każąc artystom portretować się wiernie: z jajowatą głową, opadającymi ramionami i wydatnym brzuchem. „Możemy sobie łatwo wyobrazić – pisał Michałowski – że pomimo przyzwolenia i inspiracji królewskiej, artystom przywykłym do pewnych schematów

kompozycyjnych, do utrwalonego w kanonie kształtu postaci ludzkiej, nie mogło przyjść łatwo podporządkowanie się życzeniom króla. Całkowita swoboda w stosowaniu dowolnej formy przedstawiania nie była ułatwieniem, lecz znacznym utrudnieniem ich pracy. Taki eksperyment mógł się udać tylko dzięki biegłości i umiejętności, jaką osiągnęły wówczas stołeczne warsztaty rzeźbiarzy i malarzy. Na pewno najzdolniejszych zabrał z Teb Echnaton do swej nowej stolicy... W krótkim czasie artyści amarnenjscy stworzyli całą serię pomników zgodnie z nowym duchem czasu. Powstały wielkie rzeźby faraona z całym niedostatkiem jego powłoki cielesnej. Jajowata czaszka, nieomal końska szczęką, chuda szyja, wąskie, opadające ramiona, wydatny brzuch – oto obraz tego niewątpliwie genialnego człowieka, który potrafił skruszyć tysiącletnią skorupę narosłych zwyczajów, przyzwyczajęń i konwenansów swego społeczeństwa, odważnie przeciwstawiając się potędze kleru i innych dostojników. Do największych arcydzieł zaliczyć jednak należy płaskorzeźby i kompozycje malarskie przedstawiające bardziej intymne sceny z życia dworu, np. król z królową Nefertiti na tronie, w otoczeniu małych księżniczek, córeczka przy spożywaniu pieczonej kaczki lub malowidło przedstawiające dwie nagie księżniczki siedzące na poduszkach w swojej pałacowej komnacie”. Z dalszych jednak wywodów znakomitego egiptologa wynika, że rewolucja dokonująca się w sztuce usztywnionej nie jest sprawą prostą i wolność nie załatwia wszystkiego: oto motyw jajowatych głów, wydłużonych szczęk i obwisłych brzuchów poczyna się pojawiać w sztuce tego okresu we wszystkich nieomal rzeźbach i malowidłach. Anatomicznymi defektami faraona-reformatora zostają obdarzeni nie tylko najbliżsi członkowie jego rodziny, lecz również słudzy niosący dary czy ofiary. „Tak silne było u artystów przywiązanie do

istoty kanonu – komentuje to zjawisko prof. Michałowski – że stworzywszy raz naturalistyczny obraz władcy, cechy jego ułomnej budowy ciała poczęli nadawać wszystkim postaciom. Tworzyli więc nowy kanon, będący wyrazem nowej manieri, w jaką sztuka amarnowska popadła. Kształtowanie w sztuce postaci ludzkich na wzór anatomii ciała ludzkiego da się pojąć wyłącznie na tle odwiecznych przyzwyczajęń przedstawiania obrazu człowieka w ramach kanonu”.

Myśli, jakie mnie obiegły w związku z tą lekturą, nie chce mi się relacjonować. Przeglądając dopiero co u nas wydaną książkę publicysty zachodniemieckiego, Joachima Festa, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, natrafiłem we wstępie do rozdziału końcowego na zdanie z Tacyty: „Nigdy nie było lepszych niewolników, nigdy gorszych panów”. Wydaje mi się, że w odniesieniu do rzeczywistości współczesnej cytat ten powinien brzmieć: „Nigdy nie było gorszych niewolników, nigdy gorszych panów”.

Dowiaduję się z radia zachodniego, iż prezydent Nixon złożył oświadczenie, w którym stwierdził, że amerykański plan lotów kosmicznych na najbliższe dziesięciolecie przewiduje pod koniec tego okresu wysłanie pojazdów bezosobowych do wszystkich planet układu słonecznego.

NIEDZIELA, 8 MARCA

Jeden glimid i jeden phanodorm już od bardzo dawna zapewniają mi nie więcej niż trzy do czterech godzin twardego snu, reszta nocy upływa na wielokrotnym budzeniu się, owszem, zasypiam przeważnie ponownie, lecz w coś, co jest snem jakby rozrzedzonym, co jest płytkie i kruche, i nie daje